

Mieczysław Szerer

W kwestii wytycznych Sądu Najwyższego co do wymiaru kary

Palestra 2/5-6(8), 33-36

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIĘCZYŚLAW SZERER

W kwestii wytycznych Sądu Najwyższego co do wymiaru kary

Uwagi prof. Cieślaka o najnowszych wytycznych Sądu Najwyższego (zamieszczone w nrze 3-4 „Palestry” z br.) są bardzo interesujące i pożyteczne, zawierają jednak pewne twierdzenia, które mogą wywoływać nieporozumienia. Trzeba więc rzecz wyjaśnić czym prężej.

I

Zdanie w wytycznych, że wskazania art. 54 k.k. „odnoszą się jedynie do tych okoliczności, które za najważniejsze uznawał ustawodawca w r. 1932“, obudziło obawę prof. Cieślaka, iż „można by stąd wyciągnąć wniosek, że art. 54 nie odpowiada obecnym pojęciom o funkcji kary w społeczeństwie socjalistycznym i aktualnym problemom polityki kryminalnej, chociaż odpowiadał założeniem ustawodawcy z r. 1932.” Szanownemu Autorowi chodzi o to, by wspomniane twierdzenie nie było uznane przez sądy za całkowitą lub chociażby częściową dezaktualizację art. 54, jako sprzecznego „z takimi czy innymi zasadami obecnego porządku prawnego”.

Jeśliby mogła powstawać podobna wątpliwość, to dobrze że prof. Cieślak na nią wskazał. Mogę jednak zapewnić, że na zebraniu, na którym uchwalono wytyczne, nikt nie myślał o ujmowaniu czegokolwiek z mocy obowiązującej art. 54 k.k. Uważano go jedynie za *n i e k o m p l e t n y* i chciano uzupełnić wskazaniem, że wzgląd na „stosunek sprawcy do jasno widocznego interesu społecznego” powinien się znajdować wśród tych czynników, na które „w naszej sytuacji sądy powinny (używając terminologii art. 54 k.k.) *p r z e d e w s z y s t k i m* zwracać uwagę, gdy przystępują do określania wysokości kary”.

II

Prof. Cieślak kwestionuje słuszność przyjęcia w wytycznych, że „niebezpieczeństwo społeczne sprawcy jest zależne w sposób konieczny od uświadomienia sobie przez sprawcę szkodliwości społecznej swego czynu (...)”. Bo, powiada, „osoba niepoczytalna z powodu choroby umysłowej lub pijak, który upił się do nieprzytomności, mogą być bardzo niebezpieczni, chociaż nie zdają sobie w ogóle sprawy ze znaczenia swych czynów (...)”.

Prof. Cieślak wytyka przy tym, że w wytycznych mówi się nie o „społecznym niebezpieczeństwie czynu“, lecz o „społecznym niebezpieczeństwie sprawcy“. Wywołuje to bowiem „skojarzenia z dość odosobnionymi w nauce radzieckiej poglądami Hercenzona, a nawet wprost gorsze jeszcze reminiscencje poglądów szkoły pozytywnej.”

To chyba jakieś wielkie nieporozumienie. Przecież Hercenzon (w cytowanym przez prof. Cieślaka miejscu na str. 293 „Prawa karnego“ tegoż autora) mówi właśnie o niebezpieczeństwie społecznym p r z e s t ę p s t w a, a nie sprawcy, czyli o d w r o t n i e, niż to czynią wytyczne. Hercenzon pisze tam mianowicie: „przestępstwo popełnione umyślnie jest w zasadzie bardziej społecznie niebezpieczne aniżeli podobne przestępstwo popełnione nieumyślnie; przestępstwo popełnione przez recydywistę jest bardziej społecznie niebezpieczne aniżeli analogiczne przestępstwo popełnione po raz pierwszy.“

Uważam to sformułowanie Hercenzona za zgoła błędne, tym bardziej więc nie chciałbym, by kojarzono z nim posługiwanie się w wytycznych (za które ponoszą swoją część odpowiedzialności) pojęciem społecznego niebezpieczeństwa s p r a w c y. Przecież w sformułowaniu Hercenzona to właśnie jest niefortunne, że mówi się w nim o niebezpieczeństwie przestępstwa, a więc o niebezpieczeństwie c z y n u.

Prof. Cieślak określa niebezpieczeństwo jako znaczne prawdopodobieństwo wyrządzenia szkody. Zgoda. Wtedy jednak nie mogę (może to moja wina) zrozumieć, dlaczego przestępstwo umyślne miałoby grozić większym prawdopodobieństwem wyrządzenia szkody niż przestępstwo nieumyślne, a przestępstwo popełnione przez recydywistę większym niż popełnione po raz pierwszy. Jeśli manko zawinione wyniosło np. 100 000 zł, to — moim skromnym zdaniem — s z k o d a jest absolutnie taka sama bez względu na to, czy sprawca dopuścił się powstania niedoboru umyślnie czy nieumyślnie, po raz drugi czy po raz pierwszy. Różnica tkwi dopiero w niebezpieczeństwie s p r a w c y: istotnie bowiem, człowiek, który popełnia przestępstwo umyślnie lub po raz wtóry, jest bardziej społecznie niebezpieczny (czyli że grozi z jego strony większe prawdopodobieństwo wyrządzenia

nowej szkody w przyszłości) niż ten, kto po raz pierwszy wstąpił na grunt przestępstwa lub uczynił to przez nieumyślne potknięcie się.

I to właśnie mają na myśli wytyczne, gdy mówią o „stosunku sprawcy do jasno widocznego interesu społecznego“ i polecają sądom zwracać uwagę na to, „jak oskarżony uświadamia sobie szkodliwość społeczną swego czynu, a przeto jakim niebezpieczeństwem grozi interesowi społecznemu.“ Przypuszczam, że wszyscy zgodzimy się, iż człowiek, który już raz był karany i powrócił na drogę przestępstwa albo który z pełną umyślnością łamał zakaz karny, jest o wiele niebezpieczniejszy od fryca czy przestępca nieumyślnego. Wystarcza to do potraktowania go surowiej, a raczej jest to zasadniczą p o d s t a w ą do ukarania go surowiej.

Co się zaś tyczy możliwości nasuwania się przy czytaniu wytycznych „reminiscencji poglądów szkoły pozytywnej“, to mógłbym się z tym sprzeczać dopiero wtedy, gdybym wiedział, jakie reminiscencje w szczególności ma prof. Cieślak na myśli. Bądź co bądź jednak, nawet najgorsze „reminiscencje“ (nie mam najmniejszej wątpliwości, że prof. Cieślak zgodzi się z tym) nie mogą być argumentem przeciw wywodom wytycznych, które można atakować jedynie merytorycznie, tzn. od strony ich w ł a s n e g o toku myślowego, a nie ze względu na to, jakie budzą wspomnienia. Reminiscencje to mglistość, zarzut zaś powinien być sprecyzowany.

III

Najważniejsze jednak, że prof. Cieślak podaje w wątpliwość, czy słusznie wytyczne uzależniają społeczne niebezpieczeństwo sprawcy od tego, w jakim stopniu zdaje on sobie sprawę ze szkodliwości społecznej swego czynu. I przytacza tu (jak już wiemy) przykładowo osobę niepoczytalną lub pijaka, który upił się do nieprzytomności: mogą oni być bardzo niebezpieczni, choć nie uświadamiają sobie znaczenia swych czynów.

Trudno mi zrozumieć ten zarzut. Bo przecież wytyczne mówią nie o niebezpieczeństwie, jakim grozi jakikolwiek sprawca, lecz jedynie o niebezpieczeństwie, które przedstawia sprawca o d p o w i e d z i a l n y. Tylko u takiego sprawcy może być mowa o uświadamianiu sobie szkodliwości społecznej czynu. Osobą więc niepoczytalną czy nieprzytomną w chwili dokonywania czynu wytyczne się nie zajmują. Sądy dają sobie radę z osobą tego rodzaju bez wszelkiej pomocy ze strony Sądu Najwyższego.

IV

Prof. Cieślak zasadniczo godzi się ze stanowiskiem wytycznych, że nagminność przestępstw powinna „mobilizować sądy do wzmożenia represji

karnej“. Ale zaznacza, że czasem nagminność może być okolicznością łagodzącą, bo jest dowodem stępienia się poczucia moralnego w społeczeństwie, w i n a więc danej jednostki może być mniejsza.

Słyszałem, że wybitni nawet teoretycy wyznają podobny pogląd. Sądzę jednak, że karnik powinien zachować wielką ostrożność wobec tego rodzaju rozumowania. Mogłoby ono bowiem pretendować do słuszności jedynie wówczas, gdybyśmy mieli do czynienia z jakąś masą ludzką tonącą w ciemnościach duchowych i nie zdającą sobie sprawy z tego, co się dzieje w świecie społecznym i jak tragiczne są skutki moralnej „znieczulicy“. A tak u nas przecież nie jest. Prof. Cieślak sam przytacza i aprobuje ustęp z wytycznych, w którym stwierdza się, że „prowadzona od dłuższego czasu kampania prasowa, radiowa i zebraniowa uświadomiła wszystkim obywatelom aktualną wagę wskazanych wyżej niebezpieczeństw (...) nie ma dziś w Polsce nikogo, kto by mógł nie zdawać sobie sprawy z ciężaru winy, jaki bierze na siebie sprawca, gdy mimo tylu ostrzeżeń przyłącza się np. do zgromadzenia złodziei mienia społecznego lub chuligańskich mącicieli spokoju publicznego.“

Dlatego muszę przeciwstawić się tezie prof. Cieślaka, iżby nagminność — jakkolwiek ze stanowiska obiektywnego „kwalifikuje się zdecydowanie jako okoliczność obciążająca“ — mogła czasem być ze stanowiska podmiotowego (winy) okolicznością łagodzącą. Zasada, że nikt nie może tłumaczyć się nieznaną prawą, opiera się szeroko na fikcji powszechnej znajomości całego labiryntu przepisów prawnych. Ale w sprawach o przestępstwa, do których odnoszą się wytyczne (i w bardzo wielu zresztą innych sprawach karnych), nie ma śladu nawet fikcyjności ostrzeżeń. O szkodliwości tych przestępstw trąbi się dziś w uszy mieszkańca każdego zakątka kraju. W tych warunkach nie można niczyjemu znieczuleniu na alarmy przyznawać taryfy ulgowej.

Francuzi wymyślili, że „wszystko zrozumieć, znaczy — wszystko przebaczyć“. Piękna to zasada. Nie trzeba jednak, by sędzia posuwał zrozumienie za daleko i miał kiedykolwiek w sercu łagodność dla tych, co kradną lub biorą się do noża dlatego, że dużo ludzi koło nich kradnie i urządzi biatyki.

Oto kilka zastrzeżeń co do bardzo cennych skądinąd uwag prof. Cieślaka.